Modlitwa jest kołem

Z o. Laurencem Freemanem OSB
rozmawiają Anna Bednarkiewicz i Katarzyna Jabłońska

WIĘŹ Czy Jezus medytował?

Laurence Freeman OSB Tak, myślę, że Jezus medytował. Co więcej, myślę, że był nauczycielem medytacji. W Jego nauczaniu widać, że nie odnosi się do formalnych zasad modlitwy, lecz wprost do jej istoty, do podstaw. W Ewangelii Mateusza mówi na przykład, byśmy nie byli jak obłudnicy, którzy są zainteresowani jedynie tym, co zewnętrzne – poszukiwaniem uznania i karmieniem ego. Zewnętrznej postawie Jezus przeciwstawia modlitwę wewnętrzną. Gdy się modlisz – mówi – wejdź do swej wewnętrznej izdebki, zamknij drzwi i módl się do Ojca, który jest w ukryciu. Tu jest sformułowana zasada wewnętrzności, wewnętrznej izdebki, która jest utożsamiana z sercem. Gdy się modlicie – dodaje Chrystus – nie bądźcie gadatliwi jak poganie, którzy przez wzgląd na swoje wielomówstwo myślą, że będą wysłuchani. Ojciec wasz bowiem wie, czego Wam potrzeba, jeszcze zanim Go poprosicie. To jest zasada redukcji słów, której przeciwstawiana jest gadatliwość często praktykowana przez nas w Kościele.

Warunkiem modlitwy ciszy jest głębokie zaufanie, że Bóg zna moje potrzeby i w swej miłości niesie moje życie. Nie martwcie się jedzeniem ani piciem – mówi Jezus – bądźcie uważni i najpierw pozostawcie umysł w królestwie Boga i nie martwiąc się o jutro, żyjcie chwilą obecną.

Jeżeli zbierzemy wszystkie te elementy i połączymy je w całość z nauczaniem Chrystusa – wewnętrzną izdebkę, ciszę, zaufanie, wolność od poruszeń umysłu, uważność, która oznacza koncentrację, i życie w chwili obecnej – to otrzymujemy kontemplację. Jezus więc był nauczycielem kontemplacji. Wiemy, że wiódł bardzo aktywne życie, że wciąż był zajęty, a mimo to znajdował czas, aby być w samotności i modlić się w ciszy.

WIĘŹ Czy w przypadku Jezusa kontemplacja nie oznaczała czegoś przeciwnego – życia nie w samotności na pustyni, a na ulicy, pośród ludzi? Wydaje się, że On potrafił tak intensywnie być w chwili obecnej i w spotkaniu z człowiekiem, że całe Jego życie, również to pełne misyjnej aktywności, było kontemplacją.

Freeman Ewangelia mówi raczej o tym, że Jezus wiódł życie zrównoważone, zintegrowane. Niezwykle obrazowo pokazuje to historia Marty i Marii, gdy Jezus oddaje pierwszeństwo Marii. Nie robi tego po to, by pomniejszyć wagę czynów Marty, ale dlatego, że bycie stoi przed działaniem. Jeżeli nie znajdziesz umocowania w kontemplacji – i na wzór Marii nie usiądziesz bezczynnie u stóp Chrystusa – wówczas to, co robisz, będzie przypominało działanie Marty: będzie pozbawione porządku i nieefektywne.

WIĘŹ W Ewangelii czytamy, że Jezus zostawił uczniów, by udać się na pustynię. Oni ruszyli jednak za Nim, więc Jezus postanowił ukryć się przed nimi. Dlaczego?

Freeman Ponieważ był człowiekiem, jak my wszyscy. Potrzebował czasu na odzyskanie sił, musiał też spać w nocy, musiał jeść, potrzebował również czasu dla utrzymywania psychicznej równowagi, duchowego zdrowia, czasu poświęconego kontemplacji i samotności. On był sobą zarówno, gdy w samotności przeżywał modlitwę, o której nauczał, jak i spierając się z faryzejskimi obłudnikami, ucząc o Bogu czy lecząc chorych. We wszystkich wymiarach ujawniała się Jego osoba i Jego zakorzenienie w Bogu. Dlatego Jezus jest wzorem człowieczeństwa − to, co odkrywamy w Nim, powinniśmy odnajdywać w sobie. Powinniśmy znaleźć czas na wyciszenie, prostotę, która jest kontemplacją, na medytację – oznaczającą trwanie w kontemplacji – i dopiero wtedy mamy energię, by wyjść i dać siebie innym.

WIĘŹ Medytacja to odnajdywanie w sobie równowagi?

Freeman Codzienna praktyka medytacji, z zachowaniem porannej i wieczornej dyscypliny, jest sposobem zrównoważenia życia. Matka Teresa z Kalkuty jest tego dobrym przykładem. Swoim siostrom wpajała, że najważniejsza z całego dnia jest właśnie ta poranna i wieczorna godzina spędzona w ciszy. Dopiero wtedy jest się gotowym do wyjścia i całkowitego oddania się biednym. To jest właśnie ta chrześcijańska równowaga, powinniśmy się jej uczyć w życiu, w Kościele i przez Kościół, który ma być szkołą modlitwy.

WIĘŹ Mówi Ojciec, że Jezusowi było bliskie wszystko, co ludzkie. Jednym z największych pragnień człowieka jest bycie szczęśliwym. Czy Jezus był szczęśliwy?

Freeman Myślę, że odkrył przed nami sekret prawdziwego szczęścia. Na pustyni był kuszony, jak my wszyscy, obietnicą szczęścia oznaczającą spełnienie pragnień własnego ego. Odrzucił tę możliwość i pokazał, że prawdziwe szczęście nie zależy od okoliczności zewnętrznych.

Mam przyjaciela, który usprawnia kanadyjski system opieki paliatywnej. Z badań przeprowadzonych na temat jakości życia wynika, że większość osób – nawet świadomych swej bliskiej śmierci, przeżywających w pełni ból fizyczny i psychiczny – przyznała, że nigdy wcześniej nie doświadczyła lepszej jakości swego życia. I to są zadziwiające statystyki! Pokazują bowiem, że szczęście, że jakość życia nie zależy od okoliczności zewnętrznych! Tego właśnie uczy nas Jezus, gdy błogosławi nieszczęśliwych – uczy nas sekretu bycia szczęśliwym i tego, że szczęście nie wyklucza cierpienia.

Medytacja i ekonomia

WIĘŹ W swojej książce *Od pierwszego wejrzenia. Doświadczenie wiary* (Tyniec 2012) mówi Ojciec, że dziś nie wiemy, co to znaczy być szczęśliwym. Dlaczego dzisiaj nie wiemy tego bardziej niż kiedyś?

Freeman Kilka dni temu byłem w Kalifornii. Musiałem kupić marynarkę, więc zabrano mnie do sklepu, zapewniając, że jest to wspaniała galeria handlowa, w której można kupić najlepsze markowe rzeczy za najniższą cenę. Faktycznie tak było, ogromna galeria z ludźmi z całego świata kupującymi rzeczy, których tak naprawdę nie potrzebowali. Skończyło się na tym, że przez tę atmosferę, tak niezwykle hałaśliwą i irytującą, nie potrafiłem nic kupić. Nie jestem przywiązany do konkretnych marek, choć lubię odwiedzać Apple Store, ale ta galeria była

O. Laurence Freeman w redakcji WIĘZI. Fot. Andrzej Ziółkowski

jak miejsce, w którym wszyscy upijają się – w takim miejscu człowiek zatraca poczucie siebie. Ten nadmiar, przeładowanie, zupełnie odmienne od tego, co spotykamy wśród handlujących i kupujących na wiejskim ryneczku.

Ludzie, których spotkałem w galerii handlowej, nie wyglądali na szczęśliwych. Bardzo możliwe, że konsumpcjonizm wcale nie czyni nas szczęśliwymi. Może dzisiejszy problem ze zdefiniowaniem szczęścia wynika z wielkiej presji, aby za drogę, która prowadzi do szczęścia, uznać właśnie konsumpcjonizm? To dotyczy również dzieci, które są tego uczone od najmłodszych lat. Dlaczego więc jestem nieszczęśliwy? Czy dlatego, że nie mam każdej rzeczy, której pragnę? A kiedy już ją dostanę, zawsze chcę jeszcze więcej.

Myślę, że staliśmy się – jako kultura – chorzy i to rodzi również pytanie o znaczenie samego zdrowia. Tu właśnie jest miejsce dla Kościoła z jego duchowym dziedzictwem, tak niezbędnym dziś, gdy nadszedł czas, aby odpowiedzieć na doświadczenie powszechnego zagubienia. Ludzie czują się zawiedzeni, odkrywając, że to, co uznawali za szczęście, wcale nim nie jest. To rodzi pustkę, my jesteśmy po to, by pokazać, że jest coś więcej...

WIĘŹ W swej książce twierdzi Ojciec również, że właśnie pogłębienie wiary może pozwolić nam zrozumieć sytuację nas samych i współczesnego

świata, nawet w sensie ekonomicznym. Dlaczego właśnie wiara, a nie teorie socjologiczne? To bardzo oryginalna teza, niektórych mogłaby nawet rozśmieszyć.

Freeman Miło jest doprowadzać ludzi do śmiechu! Kryzys ekonomiczny jest wynikiem nieadekwatnego i niepełnego rozumienia, czego pragną ludzie i co czyni ich szczęśliwymi. Większość moich znajomych ze świata biznesu zgodziłaby się z tezą, że istnieją dwie siły ogniskujące siłę rynków ekonomicznych: strach i chciwość. To właśnie połączenie tych sił doprowadziło dziś do ogólnoświatowego kryzysu. Coś musiało być niewłaściwego w sposobie posługiwania się wzrostem ekonomicznym i socjalnym dobrobytem, teraz trzeba się z tym zmierzyć. To wszystko prowadzi nas do pytania o wiarę. Jestem przekonany, że właśnie pogłębienie rozumienia wiary może dać nam szansę, by odnaleźć właściwy kurs – pozwoli odnaleźć źródła obecnego kryzysu i ujawnić nie tylko jego zagrożenia, ale i zawarte w nim możliwości naprawy.

Wiele osób ze świata finansów powiedziałoby, że dzisiejszy kryzys, który wymagać będzie nawet dziesięcioletniego programu naprawczego, jest dla nas szansą, by zmienić wartości, którym podporządkowujemy nasze życie – one okazały się nieefektywne nawet w sensie czysto ekonomicznym. Zatem zrozumieć wiarę to zrozumieć, dlaczego jako istoty ludzkie działamy tak, a nie inaczej. Wiara to nasza zdolność do transcendencji. Bez transcendencji zaś nie ma wzrostu. Jako istoty ludzkie przestajemy rosnąć fizycznie, jednak nie duchowo, intelektualnie, kulturalnie czy estetycznie. Codziennie chcielibyśmy czuć, że w jakiejś mierze wzrastamy i to właśnie wiara, jako przestrzeń transcendencji, taką możliwość nam daje. Jak do tego dochodzimy? Przez zaangażowanie, przez ofiarowanie siebie komuś lub czemuś, czyli przez płynącą z głębi serca bezwarunkową hojność. Im bardziej szczodry dar, tym bardziej wychodzimy poza siebie, a to oznacza bycie piękniejszym i bardziej wartościowym. To oznacza, że odkrywamy, jaką siłą jest miłość. Mówili już o tym pierwsi nauczyciele chrześcijańscy. Według św. Ignacego z Antiochii początkiem jest wiara, końcem miłość, a ich jednością jest Bóg. I to jest sekret bycia człowiekiem.

WIĘŹ Czy w dzisiejszej kulturze – która na pierwszym miejscu stawia ego – można mówić o doświadczeniu wiary? Poprzedzać je musi przekonanie o możliwości wiary, a współczesny człowiek transcendencję zamienił na transgresję. Jak więc myśleć o modlitwie, gdy Bóg stał się czymś niezwykle wieloznacznym – dziś może nim być akupunktura, ja sam, cokolwiek?

Freeman Myślę, że modlitwa jest sztuką, którą musimy uzdrowić, aby odnaleźć psychiczną równowagę. Najpierw musimy zrozumieć, czym jest modlitwa, a większość z nas posiada bardzo niekompletną jej definicję. Myślę, że modlitwa jest kołem, którego szprychy oznaczają różne formy modlitwy – każda z nich jest tak samo ważna. Różni ludzie uprawiają różne style modlitwy: ignacjański, protestancki, bardziej charyzmatyczny, nabożny czy sakramentalny. One nie rywalizują ze sobą. Ludzie religijni często spierają się, wzajemnie potępiają z powodu praktykowania innej formy modlitwy – to niechrześcijańskie. Wszystkie szprychy koła łączą się przecież w centralnym punkcie, gdzie panuje jedność. Bóg w swej jedności jest nieskończenie prosty, jak mówi św. Tomasz z Akwinu. W centrum tego koła odnajdujemy więc Chrystusa, który modli się w nas. W samym środku – tam, gdzie koło nie porusza się – jest Jezus modlący się w nas w Duchu Świętym i tam jest właśnie doświadczenie kontemplacji. Ono jest celem każdej modlitwy. Tak też mówi o tym II Sobór Watykański – celem liturgii jest rozwinięcie w wiernych wymiaru kontemplacyjnego. Chodzimy więc do kościoła, aby uczyć się medytacji. Dlatego modlitwę powinniśmy rozumieć w sposób bardziej zintegrowany.

Dzieci uczą kontemplacji

WIĘŹ Motto do swej ostatniej książki zaczerpnął Ojciec z myśli Raimona Panikkara, który odwołuje się do trzech rzek: Jordanu, Tybru i Gangesu, jako metafory jedności trzech największych religii. Czy nie sądzi Ojciec, że tożsamość wieloreligijna jest trudna do pomyślenia, a co dopiero do realizowania nawet w obrębie samego chrześcijaństwa?

Freeman Wyzwaniem dla współczesnej teologii jest rozwój myśli i języka, który odzwierciedlałby współczesną sytuację wielokulturową. Za kardynałem Newmanem nazwiemy to rozwojem doktryny, która jest nieprzerwaną ciągłością pokoleń. To jest zarazem test prawdziwości doktryny – czy może się rozwijać i czy się rozwija. Dla pierwszych chrześcijan wyzwaniem było spotkanie z tradycjami poprzedzającymi Chrystusa: greckimi filozofami, żydowskimi prorokami, później z muzułmanami. To było wyzwanie dla młodego Kościoła, tak jak dziś jest nim relacja z tradycją orientalną.

Myślę, że spotkanie i dialog z Dalajlamą oraz innymi buddyjskimi nauczycielami nie wstrząsnął moją wiarą, a ją pogłębił,

wzbogacił. Tak było, gdy w dialogu z Dalajlamą naprawdę pogłębiłem swoje rozumienie zmartwychwstania. Komentujący Biblię Dalajlama powiedział, że obecne w chrześcijaństwie zmartwychwstanie jest z pewnością czymś wyjątkowym i że nie jest to ani reinkarnacja, ani utrzymanie przy życiu, po czym spojrzał na mnie i zapytał: czym właściwie jest zmartwychwstanie? Nie spodziewałem się takiego pytania, wiec i odpowiedź była dla mnie wyzwaniem. Właśnie do takiego wymagającego dialogu jesteśmy dziś wezwani.

Simone Weil pisała, że jesteśmy dziś powołani do nowej świętości na miarę naszego czasu. Ta nowa świętość wyraża się w wyraźnym rozumieniu powszechności, świadomości globalnej. Zawsze było to obecne w chrześcijańskiej wierze, ale w sposób nieco ukryty. Obecnie Kościół bardziej otwiera się na spotkania z innymi kulturami i porzuca swe zachodnie, imperialne oblicze, które dezintegrowało Kościół. Te zmiany są ogromnym wyzwaniem i myślę, że medytacja jest tu absolutnie konieczna dla nas chrześcijan, by przejść przez to doświadczenie bez utraty wiary. We wszystkich tradycjach religijnych, aby dojść do głębszej prawdy, trzeba odsunąć na bok umysł, myśli, słowa i obrazy i przejść do ciszy, gdzie każda tożsamość nie jest burzona, a dopełniana. Przesuwamy się w stronę mistycznego wymiaru teologii. Wyraża go język poezji i logika odmienna od systematycznej logiki teologii czy filozofii. Trzeba więc przyjąć, że jest to innego rodzaju doświadczenie, język, który jest trudny do opisania. Czy w trakcie medytacji – gdy nie myślę o Bogu, nie mówię do Niego lub nie wyobrażam sobie Boga, Jezusa, Trójcy Świętej –porzucam lub zdradzam swą wiarę? W istocie umacniam ją, pogłębiam i nie zdradzam jej bardziej niż wtedy, gdy porzucam myśli, idąc spać.

Do tej pory zetknięcie różnych tradycji i wierzeń religijnych doprowadzało do przemocy i odrzucenia. Nadszedł czas zmian i jedyną szansą na ich dokonanie bez przemocy i odrzucenia jest zapoznanie się z wymiarem kontemplacyjnym. To w nim możemy spotkać osoby o radykalnie od nas odmiennym systemie przekonań. Razem odkrywając prawdę, możemy uczynić nasz dialog bogatszym. I nie wiadomo, ile nam zabierze ta zmiana i co przyniesie.

WIĘŹ Medytacja jest więc przestrzenią wzajemnego zrozumienia?

Freeman Zrozumienie jest zawsze czymś trudnym, bo ludzie różnią się i czasem bardzo trudno jest wejść w czyjś sposób widzenia świata, ale można starać się zrozumieć, skąd przychodzi, wcale się z nim nie zgadzając. O to chodzi w wezwaniu Chrystusa, by kochać nieprzyjaciół. Kochać,

czyli starać się ich zrozumieć, nawet tych najgorszych, którzy robią straszne rzeczy. Spójrzmy dziś na Syrię! Czy możesz wejść do umysłu Asada? Nie mogę zrozumieć, jak można w tak radykalny sposób przeczyć rzeczywistości, jak robi to on, Kadafi, Husajn, czy wcześniej Hitler i Stalin. W celu rozwiązania tej sytuacji pokojowo muszę starać się zobaczyć Syrię, jak ją widzi Asad, przynajmniej starać się, inaczej będzie jeszcze gorzej.

WIĘŹ Nasza kultura ubóstwiła działanie, bycie w ruchu. Dla wielu ludzi zatrzymanie się, wejście w ciszę wydaje się czymś niezwykle trudnym. Ojciec natomiast uczy kontemplacji dzieci. Jak to możliwe? Przecież trudno sobie wyobrazić istoty będące w ruchu bardziej niż dzieci?

Freeman Dzisiaj to dzieci są nauczycielami kontemplacji. Ludzie mogą o mnie pomyśleć: „Jest mnichem, więc co on ma do roboty? Nie ma pracy, rodziny, więc może sobie medytować". Ale gdy widzą medytujące dziecko, są zaskoczeni, że przez kilkanaście minut pozostaje ono w całkowitej ciszy, a do tego to mu się podoba. Dzieci mają w sobie naturalną zdolność do kontemplacji. Lubią to. Pewien chłopiec powiedział mi nawet, że to jego jedyna spokojna chwila w ciągu całego dnia. Biedne dziecko – pomyślałem. Gdy ja dorastałem, tak nie było...

Nasza kultura niezwykle przyspieszyła. Wczoraj przyszedł do mnie pewien biznesmen. Był po pracy i na czas medytacji wyłączył swój telefon. Gdy skończyliśmy było na nim trzydzieści nieodebranych wiadomości. A on dopiero uczy się wyłączania telefonu. Dałem mu płytę, która w czasie medytacji pomaga w skupieniu się – tak używamy jednej technologii, by opanować inną.

Dzieci pokazują, że to jest możliwe, że to wcale nie jest problem, przypominają dorosłym to, czego dzieci jeszcze nie utraciły – naturalną zdolność bycia. Wtedy można odkryć, że dzięki cichemu momentowi dnia – bez telefonów, bez wiadomości, w zupełnej ciszy – jesteśmy bardziej efektywni i mniej zestresowani. Wiedzą już o tym ludzie z kręgów biznesu. W niektórych firmach – ze względu na wydajność pracy – wprowadzono okres porannej ciszy, w trakcie której nie odbiera się telefonów, nie sprawdza wiadomości. To się im opłaca... Ostatnio zostałem zaproszony do głównej siedziby Google'a w Kalifornii. 20% Amerykanów chciałoby tam pracować – ze względu na liczne profity przysługujące pracownikom: darmowe jedzenie, masaże, gry. Zaproszono mnie, bym mówił o medytacji. Prawdopodobnie chciano mnie słuchać głównie ze względu na psychiczne

korzyści z medytacji, a ja mówiłem o owocach duchowych, ale i tak jest to krok w dobrym kierunku.

Ludzie dzisiaj chorują, bo nie zachowywali równowagi pomiędzy kontemplacją i działaniem, miedzy byciem Martą i Marią.

Ożywcza zmiana

WIĘŹ Znaczna część ludzi czuje się dziś oszukana, zawiedziona różnymi projektami politycznymi i ekonomicznymi – do tego stopnia, że potrzebują się zbuntować, wyjść na ulicę. Czy w chrześcijaństwie jest możliwy bunt? Czy i jak chrześcijanin ma się buntować?

Freeman Bunt na statku „Bounty" powstał dlatego, że kapitan był dyktatorem. Ludzie narzekali, on nie słuchał, aż presja załogi doprowadziła do złamania zasad, do narażenia swego życia w imię wolności. To jest sytuacja ekstremalna, której dobrzy politycy powinni unikać. Dlatego potrzebny jest system demokratyczny. W przeciwnym razie dochodzi do dyktatury, której nie da się długo utrzymać. Na naszych oczach upadają dyktatury, jedna po drugiej. Nie jestem od przepowiadania przyszłości, ale wydaje mi się, że gdy przejdziemy przez fazę kryzysów ekonomicznych i społecznych, a te ostanie mogą być nawet większe, to pojawią się ludzie z silnymi tendencjami przywódczymi. Europa nie jest dziś silna ekonomicznie i ludzie mogą mieć potrzebę twardych rządów, potrzebę wyboru dyktatora. Stoimy przed wielkim niebezpieczeństwem i znów myślę, że to pierwiastek duchowy może pomóc nam w uniknięciu powtórki z historii. Gdy bunt staje się jedynym rozwiązaniem, wtedy potrzeba nie tylko dobrego zarządzania, ale i oświeconego przywództwa. A gdzie dzisiaj jest to przywództwo?

Może więc alternatywą dla nieudanych rządów kończących się buntem jest duch profetyczny? Rozumiany jako wejście w głębokie rozumienie zdarzeń pozwalające dostrzec, jak w konkretnych zdarzeniach uobecnia się Bóg.

WIĘŹ Niektórzy buntują się także przeciwko Kościołowi...

Freeman Ale istotą Kościoła nie jest władza, lecz wspólnota miłości. Jezus bardzo wyraźnie pokazał swoim uczniom, że wszyscy mają być sługami. W chrześcijańskim świecie nie powinno być hierarchicznej dominacji. Oczywiście tworzymy też instytucję w Kościele i mamy hierarchię, ale powinna ona służyć funkcjonowaniu wspólnoty, nie zaś być celem samym w sobie. Gdy Kościół potraktuje kwestię hierarchii

inaczej, zniekształca nauczanie Jezusa. Jak więc te kwestie pogodzić i w chrześcijańskim duchu równości prowadzić religijną instytucję? To jest wielkie wyzwanie.

Pod tym względem Kościół daje świadectwo wobec świata. Jeśli Kościół zacznie potępiać własne wewnętrzne głosy profetyczne – jakie da świadectwo? Że jest instytucją taką jak inne, które nie akceptują krytyki. Jedyna nadzieja w tym, by uznać wszystkie formy powołania w Kościele za równe sobie: małżeństwo, życie zakonne, duchowieństwo, singli. I dać wszystkim poczucie uczestnictwa. To jest wezwanie do odnowy Kościoła, które podjął II Sobór Watykański. Myślę, że Duch Święty domaga się, byśmy zrozumieli tę nową drogę.

W niektórych firmach – ze względu na wydajność pracy – wprowadzono okres porannej ciszy, w trakcie której nie odbiera się telefonów. To się im opłaca...

Oczywiście nie można być naiwnym – Kościół nie zamieni się we wspólnotę hipisów. Musi posiadać strukturę, musi być zarządzanie i szacunek dla władzy. Ale kluczowe jest, czy w tych strukturach jest miejsce dla podejścia bardziej personalnego. Widać to najlepiej na przykładzie parafii. Jedna ma proboszcza, który spełnia rolę przewodnika współpracującego z parafianami, który zachęca do działania i tworzenia wspólnoty. Inną natomiast rządzi mały dyktator, który narzuca wszystkim, co mają robić. Tu biskup powinien interweniować.

Jeżeli chcemy, by Kościół naprawdę był świadectwem nowego rodzaju ludzkiej oświeconej instytucji, ważne jest byśmy przyjrzeli się temu, jak wygląda edukacja przyszłych przewodników wspólnoty. Ze spraw ważnych najważniejszy jest sposób, w jaki uczymy dzieci modlitwy, a następnie to, jak kształcimy księży.

WIĘŹ Kościół powinien się więc zmieniać?

Freeman Kościół się zmienia. Kościół jest instytucją historyczną, której kształt i nauczanie w różnych okresach ulegało przeobrażeniom. Był czas, gdy głoszono, że jeżeli nie będziesz w jedności z biskupem Rzymu, nawet jeżeli jesteś ochrzczony, nie pójdziesz do nieba. Dziś już tak nie myślimy. Ale w trakcie przemian łatwo zgubić orientację. Niektórym wydaje się, że wystarczy tylko przestać narzekać: żeby ludzie w Kościele byli posłuszni i robili to, co im się każe, a wszystko będzie dobrze. To nieporozumienie.

Myślę, że można z nostalgią patrzeć wstecz i być smutnym, a nawet wściekłym, bo zmienia się rola Kościoła i upada jego znaczenie. Ale można też patrzeć do przodu – i wydaje mi się, że to jest istotą chrześcijańskiego stosunku do życia. Wtedy zobaczymy nowe formy Kościoła, co napawa nadzieją i energią, która jeszcze nie wybrzmiała. Siłą Kościoła jest przechowywanie i odsłanianie kontemplacyjnego wymiaru Ewangelii oraz uobecnianie go w przestrzeniach tak nieoczywistych, jak świat ekonomii i finansów. Nawet ze świeckiej perspektywy patrząc, widać potrzebę takiego wymiaru życia. Czasem psychiatrzy zalecają medytację i to nikogo nie dziwi. Dlaczego więc dziwne ma być, że zaleca ją ksiądz? Potrzebujemy odrodzenia kontemplacji w życiu Kościoła, by przejść przez okres głębokich turbulencji.

Zmiany bywają trudne i bolesne (zwłaszcza gdy się im opieramy), ale stają się ożywcze, gdy je zaakceptujemy. Najlepiej można to zrozumieć na przykładzie stosunku chrześcijaństwa do tajemnicy śmierci. Stanowi ona centrum chrześcijaństwa – jako proces przemiany, a nie unicestwienia. Nie wiesz, co się stanie, gdy umrzesz. Jesteś pełen lęku, zaprzeczasz, odrzucasz śmierć. Nawet Chrystus bał się śmierci, mimo że swą nadzieją mógł ten lęk przezwyciężyć. Mam wrażenie, że również niektóre problemy Kościoła mają źródło w odrzucaniu zmian, w zaprzeczaniu śmierci. Czyniąc tak – zaprzeczamy życiu.

Nie wydaje mi się, by istniało jedno rozwiązanie, jedna strategia, która przeprowadziłaby nas przez czas kryzysu. Istotą jest doświadczenie wiary, które musi stać się bardzo głębokie, zjednoczone i osobiste, by przeprowadzić nas przez ten czas. Ostatecznie to wiatr Ducha Świętego zmieni to, co ma być zmienione, a to, co jest prawdziwe, cenne i wieczne, zostanie zachowane i przyoblecze w nową formę. W jaki sposób można by przyczynić się do tego procesu? Nie ma na to jednej odpowiedzi, jest tylko jasny program: być wspólnotą. Kościół jest komunią ludzi wierzących z Bogiem i pomiędzy sobą, jest komunią wspólnot parafialnych. Powinniśmy więc skupić się na budowaniu prawdziwej chrześcijańskiej wspólnoty wewnątrz Kościoła i troszczyć się o to, by te wspólnoty były w komunii ze sobą. To jest szczególnym zadaniem biskupów. Biskup jest starożytnym symbolem jedności Kościoła. Takie też jest znaczenie papieża – on symbolizuje jedność Kościoła.

Ostatnio w Anglii królowa obchodziła rocznicę koronacji. Niektórzy Anglicy mówią: a po co nam królowa, pozbądźmy się jej, to takie staromodne. Ale to nie jest tylko powierzchowna instytucja, istnieje głęboki sens i prawdziwa wartość jednoczącego symbolu. W sensie duchowym papież w kolegialnej jedności z innymi biskupami

jest i powinien być symbolem podtrzymywania różnorodności i budowania komunii wewnątrz Kościoła. Wielu biskupów, z którymi się zetknąłem, rozumie to i zaprasza naszą wspólnotę, byśmy uczyli się przywracać tradycję kontemplacji, bo wiedzą, że im głębsze jest życie duchowe wspólnot, tym mocniejsza będzie jedność Kościoła. Podobnie jest w rodzinie czy parafii – rolą przywódców wspólnoty (rodziców czy proboszczów) jest utrzymywanie jej jedności. Po tym, jak my chrześcijanie będziemy się miłować, świat nas rozpozna i pozna Chrystusa – to Jego słowa...

Rozmawiały Anna Bednarkiewicz i Katarzyna Jabłońska

Laurence Freeman – ur. 1951. Studiował literaturę angielską w Oksfordzie, pracował w ONZ, bankowości i jako dziennikarz, aby ostatecznie wstąpić do zakonu benedyktynów w opactwie Ealing w Londynie. Nowicjat odbył pod kierunkiem ojca Johna Maina OSB i wraz z nim zakładał pierwsze Centrum Medytacji Chrześcijańskiej w Londynie. Śluby monastyczne złożył w 1979 roku. Kieruje Światową Wspólnotą Medytacji Chrześcijańskiej (aktywną także w Polsce – zob. www.wccm.pl). Autor licznych książek, wydanych także po polsku, m.in. *Medytacja chrześcijańska, Twoja codzienna praktyka; Pielgrzymka wewnętrzna. Podróż medytacyjna; Jezus – wewnętrzny nauczyciel; Od pierwszego wejrzenia. Doświadczenie wiary.* Mieszka w Londynie w klasztorze Chrystusa Króla w Cockfosters.

Dziękujemy panom Bogdanowi Białkowi i Andrzejowi Ziółkowskiemu za pomoc w organizacji wywiadu z o. Freemanem.